

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . . 2 kor.

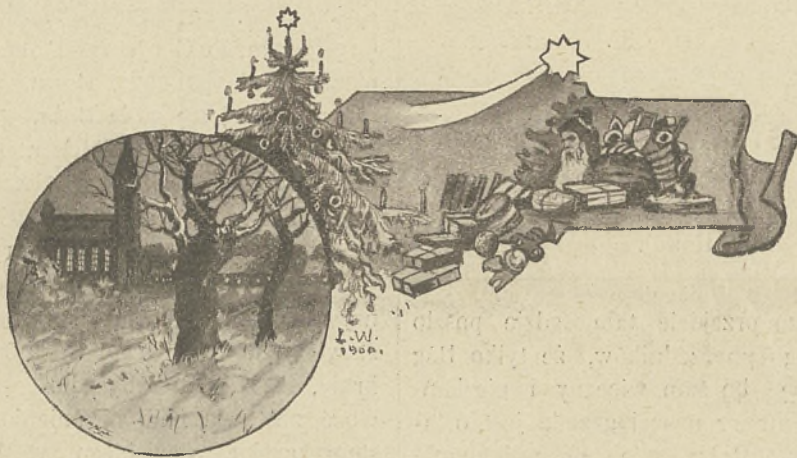
Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie-uzwzględni się reklamacy.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.



NA NOWY ROK!

Bogdaj rok nowy był nam weselszy!
Bogdaj człek stanął na duszy bielszy —
Bogdaj z tym Bogiem, co na świat schodzi,
Poczuł, że Bóg mu w sercu się rodzi!
I z Aniołami czysty anielsko,
Witał go co dnia przed strzechą sielską,
W boru, na kośbie i na swej roli,
I woneczas kiedy serce zaboli.

Bogdaj rok nowy był nam weselszy!
O! bo łez wiele kosztował stary.
Niechby człek patrzył w niebiosa śmielszy,
I ufał, i był żelaznej wiary.

I gdy go ucisk albo grzech gniecie,
Otrząsł go z siebie szorstkimi dłoni,
Jak pył otrząsa, co go omiecie
Nieraz przy pracy tam na zagonie.

Bogdaj ten bocian, co wróci z wiosną —
Bogdaj jaskółka pod nasze strzechy
Wieść nam przyniosły z dali radosną,
I dla zbawienia i dla pociechy.
O! bo te ptaki to Boże posły!
Spytajcie ojców — oni powiedzą,
Że już im nieraz dobrą wieść niosły;
I szczęście bywa, gdzie się osiedą.

I niech nam słońce wstające z rana,
 Gdy pociągniemy z pługami w pole,
 Otworzy oczy na wolę Pana,
 Na lepszą wolę i lepszą dolę, —
 I niechaj spali ten płomień Boży
 Tych, co roznoszą fałszywe wieści —
 Niechaj zły szatan wielce się strwoży!
 Bo szatan sprawcą naszej boleści.

A kto mogiłę ujrzy na bloni,
 Niech o nią pyta u starych ludzi.
 Starzy powiedzą o starej broni...
 O dziadach dawna wieść się obudzi.
 Słuchajcie pilnie, gdy stary prawi
 Jako kto zginął, jako się wslawił.
 Myślcie, co każdy swoim zostawi?...
 I... bogdaj Bóg nam pobłogosławił!...

M. Romanowski.

Dziej się Boża wola!

(Pożegnanie Starego, a powitanie Nowego Roku).

Za dni parę Rok Stary odda rządy Nowemu, a sam przejdzie tam, gdzie poszło tylu, tylu jego poprzedników, że tylko Bóg wie ich liczbę, bo sam wieczny i nieskończony. Ten numer naszej gazetki jest ostatnim w Starym Roku, więc na pożegnanie owego staruszka rozpatrzmy się krótko, co nam przyniósł, czem dokuczył lub uradował.

Zacniemy od świętej wiary naszej. Otóż ten rok był jubileuszem 25 letniego zasiadania na Stolicy apostolskiej Ojca św., Leona XIII. Boża to wola darzy tak niezwykle siłami wątłego starca, który podtrzymuje ducha chrześcijańskiego w tych ciężkich dla wiary św. czasach. Z całego świata dążyły tłumy pielgrzymów do stopni tronu zastępcy Chrystusowego; była tam też i pielgrzymka Polaków, którą Ojciec św. z wielką przyjął łaskawością i, żywotność naszego narodu historycznymi słowami stwierdzając, otuchy nam dodał wraz z błogosławieństwem. Mieśliśmy i w kraju podniosłą uroczystość jubileuszową 300 letniego istnienia Kalwaryi

Zebrzydowskiej. Obok tych radosnych chwil Starego roku było jednak dość smutnych. We Francyi, a poniekąd i w Hiszpanii toczyła się walka przeciw zakonom i religijnemu wychowaniu w szkołach, a u nas w Austrii ciągnący ku Prusom Wszechniemcy rozwinęli gwałtowną agitację za orderowaniem się ludności niemieckiej od Rzymu przez przejście na protestantyzm. W W. księstwie Poznańskim zakazali Prusacy uczenia religii po polsku, co jest także niebezpieczne; Rosya zaś skazała na wygnanie ks. biskupa Zwierowicza za to, że bronił dziatwy katolickiej przed prawosławiem w szkołach prawosławnych.

A co Nowy Rok przyniesie? Co Bóg da. Kościół św. na, twardej zbudowany opoce i ręką samego Chrystusa Pana, więc moce piekielne nie pokonają Go, a we wszystkim innem... dziej się wola Boża.

Po wierze św. najbliższa nam nasza narodowość. Stary Rok zostawia nam Wrzesnię i Malborg; znacie mili Czytelnicy oba te objawy złości pruskiej. Stary rok zostawia nam dalej miliony komisji kolonizacyjnej na wykupno ziemi z rąk polskich, zostawia nam Niemców i Rusinów w naszym kraju, którzy radziby zdusić naszą narodowość, zostawia nam niezmienny stary system ucisku rosyjskiego w Kongresówce. Myśmy jednak na to wszystko odpowiedzieli deklaracją w Sejmie i Radzie państwa, składkami na wrzesińskie dzieci, grunwaldzkim obchodem na mowę malborską, budowaniem kościołów i kaplic w Galicyi wschodniej, polską szkołą w Białej i Ostrawie morawskiej. Odpowiedzieliśmy rozbudzeniem ducha narodowego, skupieniem sił, zbliżeniem się ludu do innych stanów.

A co Nowy Rok przyniesie? Oby przyniósł wytrwałość w pracy, zgodę wśród wszystkich stanów, miłość ku ojczyźnie i ziemi ojców i mowie polskiej, a zresztą..... dziej się wola Boża — w Bogu nasza nadzieja.

Po całej zaś ojczyźnie idzie ta jej część, którą sami zamieszkujemy, a więc kraj nasz.

Stary Rok zostawia nam Sejm nowy, a na jego czele nowego Marszałka krajowego. Obrady sejmowe odbyły się poważnie i ze skutkiem znacznym na pożytek kraju. Żałować tylko bardzo trzeba, że sesja była zbyt krótką, że Rząd na dłuższe obrady nie zezwala. W Marszałku krajowym znalazł kraj pracownika dzielnego, wytrwałego i rozumiejącego dokładnie jego biedę i potrzeby. W sprawie bardzo doniosłej o granicę kraju, na której Węgrzy chcieli sobie przywłaszczyć Morskie Oko, zwyciężyła sprawiedliwość na naszą stronę. Powstało też w kraju sporo Czytelní ludowych, lud polski ze wschodniej części kraju ruszył wycieczkami do starego Krakowa, aby ducha pokrzepić, a lud z zachodu ruszy, da Bóg, gromadnie na zachód, by polskiej bronić własności.

Ale i klęsk nie brakło. Była powódź, były i są myszy, pożary nie mało też szkód wyrządziły, jedyny większy przemysł krajowy w kopalniach nafty poważnie się zachwiał, a strejk rolny niemłął szkodę wyrządził i biednemu ludowi ruskiemu i właścicielom. Było złego mniejszych rozmiarów i więcej, bo tak się już plecie na tym Bożym świecie. A cóż przyniesie Rok Nowy? Byle przyniósł zgodę w kraju i opamiętanie dla obłąkanych braci drugiej narodowości, pod wspólną strzechą żyjącej, byle był świadectwem wytrwałej pracy, dążenia do trzeźwości i oświaty, a zresztą... dziej się wola Boża.

W świat daleki, mili Czytelnicy, już z Wami nie pójdziem. Były w Starym Roku wojny i trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów i rewolucye, to wszystko zapewne w świeżej jeszcze macie pamięci. Było zło, ale i będzie zło, dopokąd królestwo Boże nie przyjdzie na tę ziemię naszą, nie wejdzie w serca wszystkich narodów. Bóg tem wszystkim rządzi, On ludzkość całą wiedzie ku Sobie przez ogień zła, przez powódzie gwałtów i niesprawiedliwości. Dziej się Jego wola.

Gdy teraz na końcu samym do Waszych zaglądnijmy chat i spytamy o Wasze rodziny, dobytek, trudy i nadzieje, łzy i radości, ruszycie ramionami i pewno rzeknie-

cie: »Było, jak Bóg dał!« Było źle i dobrze, ciężko i wesoło, zniósł ciężar wszystko i »Dziej się dalej wola Boża«. My Wam z serca życzymy, by Rok Nowy naprawił, co Stary zepsuł, pocieszył, w czym Stary zasmucił, przyniósł to, o czym Stary zapomniął. Lecz do tego wszystkiego łaski Bożej trzeba, a gdy sumienie czystem zachowamy i spełnimy to, co do nas należy,... dziej się zresztą wola Boża.

Redakcya.

Na ziemi Chrystusowej.

(Dokończenie).

Betleem mało się zmieniło przez ubiegłe dziewiętnaście wieków; brak tylko murów, któremi niegdyś było otoczone. Ulice są bardzo wąskie, jak zwykle na Wschodzie, a niekiedy tak strome, że musiano ułożyć na nich schody. Ludność wynosi 5.500 głów, w tem połowa katolików. Mieszkańcy są czynni i pracowici, oddają się rolnictwu, uprawie wina i pasterstwu, jak za czasów Dawida. Znacznem źródłem dochodu są dla nich pasieki, dostarczające wybornego miodu, oraz wyrabianie krzyżyków i różańców z perłowca, drzewa oliwnego i pestek daktylowych. Kobiety miejscowe słyną z urody i noszą strój odwieczny, a malowniczy, składający się z długiej szaty ciemno-niebieskiej, czerwonej tuniki i białej zastony na głowie; srebrna przepaska okraża czoło. Tak samo musiała się ubierać Najświętsza Panna, albowiem strój niewiast żadnej tu nie uległ zmianie.

Najpiękniejszym gmachem w Betleem jest bazylika Narodzenia, rozpoczęta przez cesarzową Helenę, a dokończona przez Konstantyna. To miejsce było tak czczone nawet przez muzułmanów, że nigdy zbrodnicza ręka nie ośmieliła się targnąć na nie. Od XIII. wieku czuwają nad niem OO. Franciszkanie.

Wspaniała świątynia jest tak ze wszech stron otoczona klasztorami różnych wyznań, że nie można sobie zdać sprawy z jej wyglądu. Wznosi się na obszernym dziedzińcu,

wyłożonym płytami kamiennymi; niegdyś okalały go portyki, z których pozostały tylko podnóża trzech kolumn.

Podwoje są zamurowane i do wnętrza wchodzi się przez nizki i wąski otwór. Może uczyniono to przez ostrożność, dla zabezpieczenia świętego przybytku od Arabów, którzy byliby w stanie zbezczęścić go, rozkładając się wewnątrz z końmi i wielbłędami.

Niestety! dwóch żołnierzy tureckich z karabinami w rękę, siedzących na ławce, przypomina, że ziemia Święta jest ciągle jeszcze w mocy niewiernych.

Podobnie jak w Jerozolimie, wszystkie wyznania chrześcijańskie podzieliły między siebie bazylikę Narodzenia! Cztery rzędy kolumn, wykutych z jednej sztuki czerwonego kamienia wapiennego w białe żyłki, rozdziela ją na pięć naw ogromnej długości. Zawiele złota, zawiele jaskrawych kobierców razi pstrocizną w świątyni, której wspaniałe rozmiary większej wymagają prostoty.

Ale gdzież owa święta pieczara, w której się spełnił najważniejszy fakt w dziejach ludzkości? Serce każdego chrześcijanina wyrwywa się do niej...

Po schodach zstępujemy na dół do krypty, wyłożonej marmurem, gdzie znowu trzyma straż dwóch zbrojnych muzułmanów. Z boleścią i radością zarazem padamy na kolana, aby dotknąć ustami wielkiej, wprawionej w posadzkę gwiazdy srebrnej, wokoło której wije się napis: »Tu Jezus Chrystus urodził się z Maryi Dziewicy«. Przez kilka chwil gorąca modlitwa odrywa nas od ziemi, łączy przesłaniają wzrok i jak przez mgłę widzimy blask niezliczonych lamp, palących się w przybytku.

Ludno tu bywa około Świąt Wielkanocy, kiedy rzesze pielgrzymów dążą z Jerozolimy pokłonić się przed Bożem Dzieciątkiem, zrodzonym w Betleem. W przeddzień Bożego Narodzenia gromadzą się tu rzesze mieszkańców, między którymi widzi się pasterzy, odzianych w skóry baranie, przewieszane przez ramię, w czarnych płachtach na głowie, w sandałach, z pałką dębową w rękę. Zu-

pełnie tak samo wyglądali ich przodkowie, pasterze z dolin, kiedy wielka jasność rozświetliła niebo i anioł oznajmił im przyjście Zbawiciela.

Uroczą wyglądają wśród ciszy i pomroki nocnej betleemskie niewiasty, modlące się wśród zwalisk na dziedzińcu bazyliki. Oczy ich, wzniesione w niebo, świecą jak gwiazdy z pod długich białych zasłon; nadobne oblicza mają wyraz skupienia i pogody, dobrze godzą się z uroczystymi wspomnieniami wiekopomnej rocznicy.

Kto był w Betleem, pragnie poznać Nazaret, kędy w ciszy i ukryciu upłynęło dzieciństwo Jezusa. Nazwa jego znaczy »kwiat« i usprawiedliwiona jest niezliczonemi kwiatami, które z wiosną zamieniają okoliczne łąki w barwne i wonne kobierce. Jadąc do Jerozolimy, z ostatnich szczytów Samaryi widzi się białe miasteczko, położone na stromych wyżynach, górujących nad żyzną doliną Esdrelon. Pomimo piękności okolicy, Nazaret uważane było za tak podłą miejscinę, że Izraelici mówili o niem: »Ażali może wyjść co dobrego z Nazaretu?«

Szare, kwadratowe domy o płaskich dachach piętrzą się na stokach obu wzgórz, przedzielonych parowem, przez który ciągnie się główna ulica Nazaretu. W około zielenią się drzewa oliwne, migdałowe i cytrynowe, kolczaste kaktusy, żałobne cyprysy, figowce o szerokich liściach, granaty, purpurowem o syp ane kwieciem, tworząc rozkoszne gaje, które w największy upał chłodem i cieniem orzeźwiają wędrowca.

Domu, w którym mieszkała Najświętsza Rodzina, nie ma już w Nazarecie. Cudownym sposobem przeniesiony do Syrii, następnie do Macedonii, a wreszcie do Loreto, ściąga tam corocznie tłumy pielgrzymów. Na jego podwalinach wznosi się dziś kościół Zwiastowania, jedna z najpiękniejszych świątyń w Palestynie. Dwie kolumny wskazują miejsce, kędy Archanioł Gabryel wymówił słowa:

— Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami...

Front kościoła zbudowany jest z gładkich kamieni, wewnątrz wysłane płytami z białego i czerwonego marmuru. Poniżej znajduje się druga podziemna świątynia, podzielona na kaplice.

Nie można oderwać się od Nazaretu i rozrzewniających jego wspomnień: Oto w dolinie krynica Maryi, jedyne źródło w całym mieście, objęte marmurową cembrowiną, otoczone krzakami kaktusów. Stąd musiała czerpać wodę Najświętsza Panna, która nie gardziła domową pracą. Patrząc na kobiety i dziewczęta, rano i wieczorem wracające od źródła poważnym krokiem, z dzbanem lekko pochylonym na głowie, z ręką podniesioną dla jego podtrzymania, z zarzuconą w tył zasłoną, wyobrażamy sobie, że tak samo, temi samymi ścieżkami kroczyła zapewne przyszła niebios Królowa, z obliczem jaśniejącem nadziemską pięknoscią i słodyczą.

Jakże uroczy i rozległy krajobraz rozpościera się ze szczytu wzgórz nazaretańskich!

Na południu piętrzy się lesisty Karmel, kąpiący w morzu swoje podnóża, na wschód góra Tabor, pamiętna w dziejach chrześcijaństwa, na północ potężny Hermon, ubielony śniegiem. W stronie zachodniej pochyłość lekko zniża się ku morzu, którego błękity zlewają się z promiennymi lazurami nieba.

Na tem wzgórzu nieraz musiał stać młodziutki Chrystus, zatopiony w myślach, proroczym duchem obejmujący przyszłość. Na to wspomnienie chrześcijanin bezwiednie zgina kolano i kornie ustami dotyka ziemi, po której stapały niegdyś stopy Zbawiciela.

Pielgrzym.

Dzieciątko Jezus.

Opowiadanie

Ks. Hołowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— »Bóg nie opuszcza, odrzekł posel Boży, Tego, co swoją ufność w nim położy. Sławię przed Panem twe surowe życie, Lecz ciebie w cnocie przeszło małe dziecię:

Byś się przekonał własnymi oczyma,
Że czek się w dobrem łaską Bożą trzyma,
Wdziej teraz prędko swój ubiór kapłana,
Bo pójdziesz ujrzeć ulubieńca Pana!

Szedłem po skałach albo przez parowy,
Pojąc się dźwiękiem anielskiej rozmowy.
Wreszciem się znalazł na wierzchu opoki,
Która nad samym przepaści rozdołem
Groźnie spadzisty zwiesza szczyt wysoki.
Jak ja tę stromość przebyłem z Aniołem,
Sam nawet tego zrozumieć nie mogę;
Dość, że przez taką napowietrzną drogę,
Na skalnym wiszu pod szczytem stanąłem.
A tam źródelko tasiemką wąziutką
Snuło poniczek ze skały cichutko;
A całkiem była opoka wyniosła
Wonnymi krzewy uroczu zarosła.
Przy źródle wchód był do malutkiej groty,
Wewnątrz powojów zdobyły ją sploty;
Niewielki otwór z tej strasznej wyżyny
Odkrywał widok na przepaść doliny.
W tem oknie siedział gołąbeczek biały.
W głębi jaskini był występ ze skały,
Co w kształcie ławy wznosił się od ziemi,
A mchami cały obrosły miękkimi.
Przy nim klęczało dziecko w ósmym roku,
Mając złożone w modlitwie ręczęta;
Z sierci wielbłądziej odzież na nim spięta
Pasem skórzanym, jakby na proroku,
Na Eliaszu; a z każdego boku
Dwóch mu nadobnych aniołków świeciło,
Tak, że w jaskini, jak w dzień widno było.

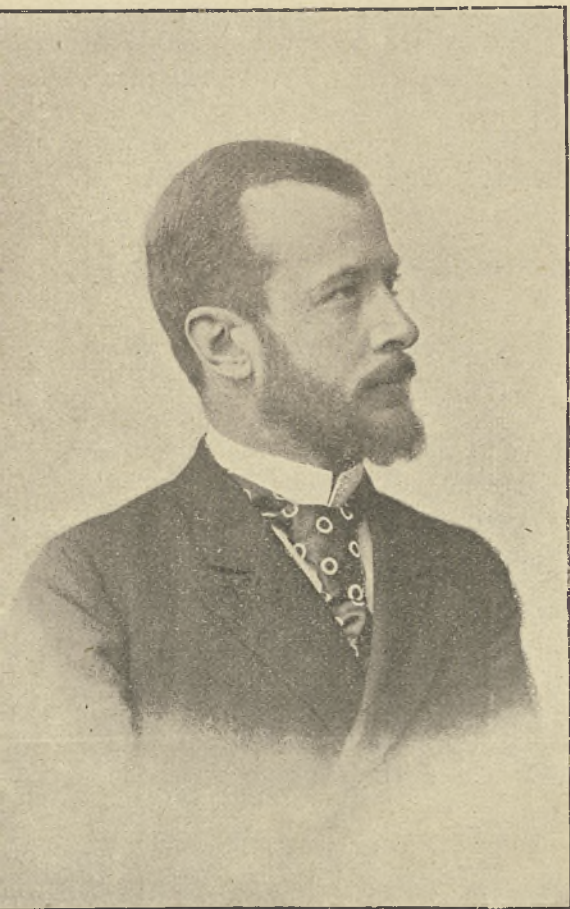
A kiedy stałem w największem zdumieniu,
Wita mię święte dziecko po imieniu,
Wita, jako swego ojca, przyjaciela:
Wtedy poznałem w zachwycie wesela,
Że był przedemną syn Zacharyasza.
Wnet uklęknąłem pod uczuć nawalem
I rzekłem: — »Witaj ty nadziejo nasza!«
Bom się spodziewał i w sercu myślałem,
Że w dziwnym Janie widzę Mesyasza.

Poznał młodzianek, co z matki żywota
Był pełny ducha, jaka myśl mną miota,
Przeto rzekł do mnie: — »Jam głos na pustyni,
Niech każdy prostą ścieżkę Panu czyni!

Jam tylko świeca słabo gorejąca,
Co blask swój traci wnet ze wschodem słońca,
Mocniejszy nad mię i większy ogromnie
Baranek Boży, który idzie po mnie,
Któremu, padłszy do nóg, u trzewika
Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka,
Bo kto jest z ziemi, ten jest zawsze z ziemi,
A kto z wysoka, ten jest nad wszystkimi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSŁOWIE SEJMOWI.



J. E. LEON hr. PINIŃSKI,

namiestnik i poseł sejmowy z kuryi gmin wiejskich powiatu Skalańskiego.

Pokłosie z tygodnia.

Z kraju i ziem polskich.

Zjazdy powiatowe. Centralny komitet wyborczy dla Galicyi wschodniej urzędują obecnie zjazdy powiatowe obywatelstwa, na których główny przedmiot narad stanowi obrona polskości w tej części kraju. Zjazdami zajmuje się gorliwie wiceprezes komitetu, znany poseł, dr. Włodzimierz Kozłowski. Jak wiadomo, dr. Kozłowski złożył mandat do Rady państwa, aby się móżd oddać zupełnie pracy w kraju dla kraju. Szczegółowo zdamy sprawę o tych zjazdach w następnym numerze »Niedzieli«. Radykali ruscy także nie zasypiają sprawy i odbywają wiece.

Nowa secesya. Studenci ruscy na lwowskim uniwersytecie wywołali znowu niepokoję. Jest zwyczaj uniwersytecki, że studenci nowozapisani składają uroczyste przyrzeczenie rektorowi. Odbywa się to w ten sposób, że rektor odczytuje rotę przyrzeczenia, wedle której stupenci zobowiązują się słuchać przepisów akademickich, a potem każdy student wezwany po nazwisku, po daje rękę rektorowi na znak przyjęcia zobowiązania. Otóż studenci ruscy zażądali, aby rektor dla nich odczytał tę rotę po rusku, bo oni po polsku nie rozumieją. Rektor zupełnie słusznie odmówił temu żądaniu, bo językiem urzędowym lwowskiego uniwersytetu jest język polski. Ponieważ studenci ruscy nie złożyli przyrzeczenia, tem samem wpisy ich nie są ważne. Posłowie ruscy w Wiedniu byli w tej sprawie u ministra Hartla, aby on nakazał odczytanie przyrzeczenia po rusku, ale minister na razie nie dał im żadnej odpowiedzi.

Strejk pomocników aptekarskich zakończył się ugodą.

Z monarchii.

Nowi członkowie Izby panów. Prócz Izby posłów jest jeszcze jak wiadomo »Izba

panów«, która uchwały pierwszej zatwierdza. Członków Izby panów nie wybiera się, ale należą do niej jedni z tytułu godności, t. j. członkowie dziedziczni, innych zaś powołuje Najjaśniejszy Pan za wielkie zasługi. Otóż Monarcha powołał właśnie 27 nowych członków do Izby panów, a między nimi z Galicyi: Władysława Fedorowicza, właściciela dóbr Okno, dra Władysława Kraińskiego, prezesa dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Władysława Łozińskiego, literata, byłego prezesa Rady wykonawczej naszej »Macierzy Polskiej«, hr. Józefa Michałowskiego, właściciela Witkowic pod Sędziszowem, i dra Aleksandra Tchórznińskiego, prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Rada państwa. Po ustawie o domokrajstwie zajmowała się Izba posłów wnioskami co do klęsk elementarnych i dotyczącymi petycjami, a po załatwieniu we wszystkich trzech czytaniach ustawy o zniesieniu ceny soli bydłowej, prezydent odczytał pismo prezesa gabinetu, odraczające izbę, i z życzeniem wesołych świąt i Nowego Roku zamknął posiedzenie.

Z wniesionych interpelacji zasługują na uwagę: interpelacja posła Wilka i towarzyszy w sprawie przeprowadzenia rozporządzenia cesarskiego o pobieraniu taks za przeniesienie majątku ze strony galicyjskiej władzy skarbowej i Koła polskiego do ministra rolnictwa w sprawie sprzedaży drzewa z lasów kameralnych w Galicyi. Mianowicie rząd sprzedaje drzewo ze swoich lasów tylko kupcom i handlarzom, a włościanom drzewa sprzedawać nie chce.

W sprawie petycji robotników, zajętych przy budowie kolei Lwów-Sambor-Użok, wysłało Koło polskie deputację do ministra kolei, który przyrzekł sprawę zbadać i złe usunąć.

Zima. Z różnych stron Węgier, a nawet z Dalmacyi donoszą o niezwykle ostrej zimie. Na Węgrzech zamarzło dotąd 63 osób, w Dalmacyi 7. W miejscowości Spitek koło Temeszwaru wpadły 3 wilki do owczarni

i rozszarpały 14-letniego pastucha tudzież kilka owiec. Koło Arađu znowu pożarły wilki dwu robotników, a w Szarolta 18-letniego chłopaka. Wskutek ruszenia lodów na Dunaju nastąpił w Preszburgu wylew.

Nowy minister wojny. Monarcha przyjął dymisy ministra wojny, bar. Krieghammera, a w jego miejsce zamianował generała, Henryka Pitreicha, zastępcę szefa generalnego sztabu armii.

Ze świata.

Zamordowanie 24 Macedończyków. Na 24 macedońskich robotników, którzy spokojnie do Macedonii powracali, napadł na granicy koło Dubnicy patrol turecki i wszystkich wymordował. Takto Turcy stara się uspokoić rewolucję ludności chrześcijańskiej pod swem panowaniem.

Znowu trzęsienie ziemi. Z Taszkientu (w Rosyi azjatyckiej) przysłała wiadomość, że w skutek trzęsienia ziemi miasto Andiszan legło w gruzach; 150 osób, przeważnie dzieci, zginęło, 300 zostało ranionych; 900 domów zawalonych. Także okoliczne miejscowości wskutek trzęsienia ziemi uległy zniszczeniu.

Nowy zatarg. Jeszcze się nie skończył zatarg Niemiec i Anglii z Wenezuelą, a już dochodzą wieści, że Francya zażądała od rządu peruwiańskiego wypłacenia sumy 16 milionów franków, którą na podstawie sądu rozjemczego w Lozanie przyznano pewnej firmie handlowej w Paryżu. Ponieważ rząd peruwiański na żądanie to nie odpowiedział, przeto poseł francuski postanowił poczynić ostrzejsze kroki,



Głód i sumienie.

Nowela

Adolfa Dygańskiego.

—*—

(Dokończenie).

— Czego ty tu chcesz?... Do zięcia idź sobie! On przecie podmówił mię, skusił, żeby zagarnąć wszystko...

— Widzieliście go? — zapytywał Biedronki, szeroko otwierając oczy. — Ooo, teraz łazi między krowami! Matko Boska Częstochowska, ratuj! — I rękoma zakrywał sobie oczy.

A Biedronka go uspokajała:

— Kogo ja miałam widzieć? Między krowami jest oto dziewczka karczmarska, doi je teraz przed nocą i już... Po co sobie też jakieś takie rzeczy przybierać do głowy?...

Na wspomnienie krów zaczął inaczej znowu bajać:

— Jewka, niech cię Bóg broni doić tę Smolicę! Zakazuję ci dawać dzieciom mleko... Psia paro! widzisz przecie akuratnie, że to krew, nie mleko! Krew czerwona, mleko białe! Czy one szczenięta, żeby krew chlapały? Franek, raku jeden, nie chlap, bo cię przetrącę, na miazgę zbiję!

I z jakimś osobiwem upodobaniem powtarzał kilka razy:

— Krew czerwona, mleko białe!

— Święci anieli pańscy! co wy, czło-wieku, wygadujecie? Włosy na głowie stają! — mówiła lekarka.

— Gromnica! oj gromnica! — krzyknął Maciek tak przeraźliwie, że się krowy w stajni zaniepokoiły. On sam odwrócił głowę i ukrył w słomie. Baba wzięła go za rękę, upomi-nała łagodnie:

— Wam zaś gromnica na co? Ho, ho! chciałabym mieć tyle tysięcy, ile wy lat po-żyjecie jeszcze! Ja, starucha taka, widzicie, a przecie się gromnicy nie dopraszam. Skoń-czyć oto te fanaberye, wypaść się i potem marsz do chałupy!...

Niby się cokolwiek uspokoił; ale wnet przeszedł do wyrzekań na swoją biedę i po-czął kłać żonę, wymyślać jej tak, jak gdyby była przy nim obecna:

— Psia wiaro, tyś mi życie zmarnowa-ła! Czy mi potrzeba tyle dzieci? Kraść na nie ciągle mam, czy zabijać?... Stara klapo, mam ja to z ciebie jaką wysługę, wyrękę?... Ty jedna, a ten Grześ drugi, zgubiliście mię na wieki...

Tak wyrzekał, przeklinał, nareszcie u-milkł, zamrużył oczy, leżał spokojnie. Naraz zgasała świeczka w latarni, zrobiło się ogro-mnie ciemno. Krowy pomrukiwały i przeżu-wały siano — chrup, chrup. Biedronkę strach ogarnął, cichutko powstała z legła i po oma-cku wyszła, a drzwi za sobą założyła na kołek. Pobiegła prosto do karczmy, gdzie coraz więcej ludu napływało i, choć okna stały otworem, parno było od ciżby. Na deszcz się zanośliło w tę nockę majową. Błyskawica wężem przelatywała po niebie, głuchy grzmot huczał w oddaleniu, słowiki wyśpiewywały po sadach, a w karczmie pełno gwaru. Przyjezdni, żeby się przed de-szczem nie puszczać w drogę, dopijali w szynku odpustu; miejscowi znowu przycho-dzili do karczmy pogwarzyć, popatrzyć na obcych, ile że i kieliszek przed snem nikomu nie wadzi — owszem pomoże. Słomka już się był należycie podochocił; ludzie mu precz schlebiali, a on gorzałkę kwartami stawiał. Spluwali, ćmili fajki, a pili i o chorym Mać-ku jakoś zapomniano. Dopiero kiedy tutaj weszła Biedronka i coś kiepską minę miała, sypnęły się zewsząd pytania:

— No i cóż? Jakże tam z Podymą? Ozdrowiał, hę?...

Rada, że tyle ludzi zwraca na nią uwa-gę, zdumniała i powiada:

— Zdrow być musi, kiej jego choroba na mojej głowie! Toć przeszłego roku w owczarza z Posądzki dwa pioruny trzasły, a ja go swoją ręką wskrzesiłam.

— Widziałem go na beztydzień! — za-wołał jakiś chłop z Koniuszy.

— Gadajcież, co będzie z Mackiem? — pyta Słomka, kładąc dłoń na ramieniu baby. — On przed chwilą patrzył na księżą obórkę...

— Może i patrzył, ale Biedronka go z tego świata nie puści! Usnął oto, śpi na zdrowie... Tyła ja wam powiem, on i bez choroby cudak jakiś. Różności takie wygaduje... strasznie słuchać, aż człeka zdziera... o raju!...

Zmiarkowała sobie, że tu głównie Grzegorz Mackiem się zajmuje, i wręcz go jęła gabać o zapłatę za pomoc lekarską:

— Nieboga starowinka, ja z tego jeno żyję, że pocziwym ludziom w biedzie poraję... Drugi da i jeszcze poczęstuje. Święto, nie święto, zarabia się człowiek. Serce, widzicie, mam takie dobre, gotowam niedojeść, nie-dospać, jak wypadnie kogo ratować... Wpadła w rozzulenie, rozrzewniła się sama nad sobą:

— Święty Boże! biedactwo takie, sama jedna na tym świecie, wyżyjże tu!

Miała w karczmie powodzenie — ludzie się do niej garnęli, obsiedli babę wokoło, a chłop jakiś z Wierzbna, dobrze podchmielony, płaczącym głosem opowiadał Biedronce o chorobie swej baby, którą kołtun połamał. Słuchała, radziła, a popijała. Wtem przez otwarte okna, razem z ponurym hukiem grzmotu, posłyszano w szynkowni krzyki i łomot walenia we drzwi od strony chlewa. Ludzie przycichli, nasłuchiwali, co takiego.

— Puść! Otwieraj! Gwałtu, ratujcie! — ktoś wrzeszczał.

— To Maciek krzyczy! — rzekł Słomka zaniepokojony.

Rzępik wyszedł z karczmy, uwolnił Podymę z zamknięcia i uspokajał:

— Człowieku, co ty wyrabiasz? Miejże rozum w głowie!...

Ale Maciek go nie słuchał i jak szalony pognął do szynkowni. Stał we drzwiach, rozmamany na piersiach, cały jego łeb, sukmana — w słomie, a oczy wystraszone nad wierzch mu wyłaziły. Wszystkich przeraził

sobą, błędnymi oczyma wodził po izbie, a na Słomce wzrok zatrzymał i głośno wrzasnął:

— Masz ty sumienie ludzi zwodzić, żyć, jakby nigdy nic?... O, bratku, pamiętaj sobie, żeśmy obaj winni tej śmierci, żeśmy zbó... Nie skończył, gdyż Grzegorz chwycił go pod rękę i co tchu z karczmy wyprowadził. Właśnie piorun w bliskości gdzieś huknął i deszcz lunął, kiedy dwaj pątnicy z Jakubowic wyszli na drogę.

— Zbawicielu świata! — mówił Podyma przerażony — dzień sądu przyszedł!

— Śpiesz się, mitrego! nie pleć oto ni w pięć, ni w dziewięć! — rzekł Słomka.

— Co mi pomoże pośpiech, kiej on za mną goni?...

— Kto zaś ma gonić? Deszcz pluska.

— A ja ci pedam, że nie deszcz... nieboszczyk Gromnica! Choć nie patrzę, a i tak go widzę... Trop w trop idzie po moich śladach.

— Maszże ty za grosz oleju w głowie?... Gadasz nic do rzeczy.

— Rozum mi nie pomoże...

Tak rozmawiając, trzymali się pod ręce i szli żwawo, a deszcz ulewny szumiał, grzmot w chmurach warczał, migały błyskawice. Byli już na wzgórzu pod krzyżem, kiedy olbrzymia błyskawica rozdarła niebo i w świetle jej stanęło porzeczne Szreniawy. Przeraźliwy huk, trzask zaległ przestwory, a niebo zdawało się sypać pożar iskier w olszynowy gaik Cichej Wody. Grzegorz i Maciek stali pod krzyżem wylężnieni, utkwili wzrok w straszną łunę nad Cichą Wodą.

— Anieli pańscy, ratujcie! — wybąkał Podyma, trzęsąc się z przestachu, i mimowolnie padł na kolana, wznosił ręce w górę.

Słomka uczynił to samo. Ciemność znowu zaległa ziemię i dwaj pątnicy odpustowi w milczeniu puścili się wąwozem ku Jakubowicom. Kiedy dotarli do wsi, Maciek pochwycił towarzysza za rękę i rzekł cichym głosem:

— Odprowadź mię do chałupy, bo nic nie widzę!... Żyją, czerwieniuteńką krew mam w oczach... Przekłete zbrojstwo!

Nazajutrz rano w izbie biednego Podymy zjawiła się Smolicha, czarna krowa okazała, ze zbitym rogiem. Kunda, najstarsza córka, zabrała się do doju, a inne dzieci otoczyły bydlę naokoło, dotykały z pieszczotą jego gęby, nóg, ogona; mało brakowało, żeby całowały, lizały. Zwlokła się z łóżka i Jewka, baba rosła, brudna, rozczochrana, wynędzniała — skóra i kości. Rozdała dzieciom po kawałku czarnego, twardego chleba, który z trudem łamała palcami w braku noża. Wydojone mleko wlała w szczerbatą miskę, a dzieci, uzbrojone w drewniane, powyryzane łyżki, rzuciły się z ogromną żarłocznością do śniadania. Maciek siedział w kącie jakiś markotny, wsparł łokcie na kolanach, brodę na dłoniach, i ponurym wzrokiem przyglądał się dzieciom. Nagle powstał i, wskazując ręką na krowę zawołał:

— Kunda, odpędź mi zaraz tę krowę do obórki Grzegorza! Nie chcę, za nic nie chcę!...

— Czyś ty rozum stracił? — rzekła na to Jewka. — Miejże przecie zastanowienie! Głodem chcesz umorzyć te dzieciśka, czy co? Dali ci dobrzy ludzie krowinę dla drobiazgu, a ty...

— Kunda, odpędź krowę do obórki Grzegorza! — powtórnie rozkazywał Maciek, a dzieci i żona z ogromnem zdziwieniem nań spoglądały.

Dziewucha jeszcze się ociągała z wykonaniem rozkazu ojca, Jewka ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać, a za nią małe dzieci wybuchnęły rozgłośnym płaczem. Smolicha, bijąc się ogonem po bokach, ruszyła w głąb izby, gdyż spostrzegła legło z barłogu, w którym przed chwilą spoczywała Jewka. Podyma wodził oczyma po izbie, pochwycił długi ożóg, stojący przy nalepie, i silnie uderzył nim krowę, przytem zaklął:

— Będziesz mi ty tu, zacieczona, stała na oczach!

Zrozumiało od razu bydlę, że je z domu wypędzają, i żwawym krokiem pomknęło ku niedomkniętym drzwiom, a za niem biegł Maciek, wywijając ożogiem. Chłop był bardzo zły i, gdy mu się po drodze nawinęła Kunda, przeciągnął ją należycie kijem, mówiąc:

— Masz, psia duszo, za to, że ci posłuchu brakuje przed panem ojcem! Dawnoś sobie już zarobiła.

Widać ją dobrze potracił, bo się aż przegięła i co tchu uszła z pod ręki gniewnego tatusia, żeby jej jeszcze nie przyłożył. Smolicha pchnęła drzwi rogiem, wybiegła przed chałupę i na cały głos ryknęła raz, drugi, a potem puściła się kłusem ku zagrodzie Słomki. Ryk krowy bardziej jeszcze rozrzewnił Jewkę i małe dzieci; w izbie pełno było pisku. Maćkowi też zrobiło się nieluso; ale nie chciał tego po sobie pokazać. Teraz cisnął ożóg między dzieci, tupnął nogą i wrzasnął:

— Nie kwiczeć, raki, bo pouśmiercam!

Ożóg, rzucony z siłą, podskoczył parę razy na ziemi i koniec jego drasnął w czoło Franka trójlatka, któremu kilka kropli krwi spłynęło z tej rany w małą kałużę mleka, rozlanego przez dzieci. Podyma strasznym wzrokiem spoglądał na czerwone plamy w białym płynie. Nagle odwrócił głowę i, idąc ku drzwiom, mruczał:

— Krew czerwona, mleko białe! Krew czerwona, mleko białe! Oj jej!...

Przed chałupą spotkał Słomkę, który właśnie przyszedł dowiedzieć się, co to może znaczyć, że Smolicha wróciła do domu.

— Trzeba ją wziąć na powróż, bo bydlę okrutnie domowite — mówił.

— Krew czerwona, mleko białe! — odrzekł Maciek. — Za krowę mię nie kupisz... Trup mi spokoju nie daje i w dzień i w nocy... Sprawiedliwości mi potrzeba, spokoju sumienia, nie żadnej krowy.

— Człowieku, miejże statek, pomiarkowanie!

— Krew czerwona, mleko białe! Rozumiesz?... Dzisiaj koniec być musi!

— Jakiż znowu koniec?

— Taki, że zeznam rzetelną prawdę, powiem: »zabiłem Szymona Gromnicę za dwadzieścia pięć rubli...«

— Wiesz ty, czym to pachnie? — pytał z przerażeniem Słomka. — Dzieci swoich nigdy już nie zobaczysz!

Na wspomnienie dzieci Podyma przystanął, wspomniawszy sobie, że wczoraj w karczmie zębocińskiej ukradł dla Franka bułkę i schował kawałek kielbasy. Sięgnął do kieszeni, znalazł w niej i bułkę i kielbasę. Zawrócił do chałupy, a Słomka siedł obok niego, jak przykutą. Najmłodsze dzieci już były wyległy z izby, bawiły się w błocie na drodze. Maciek przez chwilę przyglądał im się z daleka, potem krzyknął:

— Franek trzymaj! — i rzucił kielbasę i bułkę dziecku na kolana.

Teraz siedł przyspieszonym krokiem, milcząc.

— Kajże ty idziesz? — pyta Grzegórz.

— Do Proszowic ze skargą!

— Z jaką skargą?

— Tego nie wiesz? Na zbójów, co zabili Gromnicę... I ty się gotuj!

— Czyś ty, Maciek, oszalał? Ja cię nie puszcze!

— Żebyś krwawymi łzami płakał, nie pomoże!... Muszę!

Przed wieczorem tego samego dnia policja proszowska osadziła w więzieniu Maćka Podymę i Grzegorza Słomkę z Jakubowic. Sprawa o morderstwo, spełnione nad Cichą Wodą, rozpoczęła się też w sądach niebawem i tym razem najzupełniej już wyświetlono całą prawdę.

Koniec.

Gospodarstwo, przemysł, handel.

Zniżenie ceny soli bydłowej. Rząd austriacki po porozumieniu się z węgierskim przedłożył już Radzie państwa ustawę, zniżającą cenę soli bydłowej z 10 K na 6 K.

Ustawa wejdzie w życie prawdopodobnie już w lutym 1903.

Światło słońca i księżyca wpływa bardzo szkodliwie na noże, dłuta, kosy i tym podobne narzędzia sieczne. Pod wpływem promieni słońca i księżyca nabierają one koloru niebieskawego, przyczem tępieją i stal mięknie. Należy więc narzędzia takie trzymać koniecznie w cieniu. Przy kupnie trzeba strzedz się takich narzędzi, które mają na sobie modre pasy i plamy. Zazwyczaj złe narzędzie podają sam materiał w podejrzenie, tymczasem materiał może być jak najlepszy, tylko zepsuło go niedbalstwo w przechowywaniu.

Naftalina jako środek przeciwko robactwu i świerzbowi u zwierząt domowych. Naftalina znana jest powszechnie i bardzo tania. Doktor Fiszer, uczonek niemiecki, podaje, że naftalina jest najlepszym środkiem przeciwko świerzbowi i robactwu, trapiącemu zwierzęta domowe. Naftalina, roztarta na proszek, zasypuje się drobiowi w pierze i po upływie 10 do 12 godzin kury i kurczęta, choćby były całe pokryte robactwem, wyzdrowieją. Tenże sam sposób działa skutecznie u psów i u kotów. Dla tego celu można użyć naftaliny, rozpuszczonej w spirytusie lub terpentynie. Co się tyczy świerzbu, zalecają część proszku naftaliny zmieszać z taką samą ilością waseliny i natrzeć tą mieszaniną miejsca, dotknięte chorobą. Po kilku smarowaniach uzdrowienie prędko następuje.

Nowiny i Rozmaitości.

Sztuczka przemysłników. Przez linię graniczną francuską przejeżdżało wesele; w pierwszym wozie pan młody z narzeczoną, ubraną w bieli, z twarzą osłoniętą bardzo gęstym welonem. Strażnikowi granicznemu wydała się podejrzaną panna młoda, siedząca zbyt sztywnie i nieruchomo. Zatrzymał zatem wóz i przemówił do niej. Na to wszyscy goście weselni, zapewne dla zbicia z tropu czujnego celnika, wszczęli straszny harmider o zaczepianie niewiasty. Leczą

strażnik, nie wiele o to dbając, zdarł welon z panny młodej i oczom jego ukazała się — blaszana lalka. Na razie nie mógł zbadać jej zawartości, bo woźnica zaciął konie i uciekł wraz z gośćmi. Dopiero później żandarmerya wytropiła kontrabandzystów, którzy się przyznali, że »panna młoda« napelniona była spirytusem, którego jednak czujne oko władz francuskich nie dostało w swe ręce, ponieważ przemysłnicy, uradowani szczęśliwą ucieczką, przybywszy na bezpieczne miejsce, »nabili pipę« i spirytus, przyrządzony na wódkę, w krótkim czasie wypili.

Śmierć przy przesuwaniu wagonów Przesuwacza wozów na stacyi na kolei w Przeworsku, Tymka Antonia, sprzegającego wozy, uderzył wóz tak nieszczęśliwie w głowę, że padł na miejscu trupem.

Ofiary płomieni. W Bilczu ad Stary Sambor spaliło się przed paru dniami całe obejście Wąska Kościa. Pastwą płomieni padli dwaj synowie Kościa, 3 i 5 letnie dzieci które pozostawione same w domu, pożar wznieciły.

Dezertjer. Przed paru dniami zbiegł z kasarni w Rzeszowie jakiś rekrut, tylko w bieliźnie i boso, i uciekał w kierunku Wisłoka. Ujrawszy zdala żandarm, skrył się pod mostem i przykucał na lodzie. Żandarm dojrzał siedzącego i odstawił go do szpitala, łose nogi bowiem przemarzły i opuchły, w następstwie czego rzuciła się gangrena. Wskutek tego odcięto biedakowi najpierw jedną nogę, później drugą. Wróci więc biedak do domu kaleką, oczywiście po odsiedzeniu naprzód aresztu garnizonowego za dezercję.

Jak w bajce. Na parostatku floty ochotniczej, przewożącym skazańców na Sachalin, (wyspa odludna, na którą Rosya wysła wielkich zbrodniarzy) znajdował się między innymi stary żyd. Dziwnem swem zachowaniem zwracał ogólną uwagę. Krzyczał, płakał, przeklinał i każdego starał się przekonać o swojej niewinności. I zaiste, sprawa jego jest tak niezwykła, że mogłaby służyć za temat do ciekawej opowieści.

Więzień ten, niejaki D., utrzymywał przed kilku laty na jednym z traktów w podolskiej gubernii karczmę. Pewnej nocy podczas okropnej burzy do karczmy zajechało 3 nieznanych mężczyzn i zażądali oddzielnego pokoju, poczem zamówili herbatę i zamknęli się na klucz. Karczmarz poszedł spać. Nieznajomi jednak tak silnie go inte-

resowali, że po chwili wstał i postanowił podpatrzeć, co oni właściwie robią. Zajrzawszy przez okno, osłupiał... Jeden z nieznajomych wyjmował z małej skrzynki paczkę sturubłówek i przeliczywszy je, wkładał z powrotem do skrzynki. Napelniwszy, zwrócił się do 2 pozostałych ze słowami: »To jest 100 tysięcy rubli«.

Karczmarz postanowił te pieniądze posiadać, nie wiedział tylko, w jaki sposób. Ukraść? — bał się. Wkrótce plan aył gotów. Przeczekał, póki nieznajomi nie usnęli, przesunął ostrożnie przez rozbite okno rękę i wyciągnął kluczyk od szkatułki; poczem popędził co tchu do poblizkiego miasta do strażnika z prośbą, aby ten natychmiast pojechał aresztować trzech nieznanych mu ludzi, którzy zatrzymawszy się u niego, skradli mu szkatułkę ze 100 tys. rubli. Gdy strażnik wzdragał się, nie wierząc, aby ubogi żyd mógł posiadać tak duże pieniądze, żyd pokazał mu kluczyk i obiecał dać mu za odebranie pieniędzy 15 tysięcy rubli. Strażnik wówczas zgodził się. Powróciwszy do karczmy ze strażnikiem, D. dowiedział się, że nieznajomi przed półgodziną opuścili karczmę. Wtedy żyd począł wyrwać sobie włosy, płakać, i upadłszy do nóg strażnika, błagał go, aby udał się z nim w pogoń, za co obiecał mu 25.000 rubli. Wkrótce nieznajomych dogonili. Karczmarz, zobaczywszy na bryce szkatułkę, w której były złożone pieniądze, wskazał na nią dowodząc, że jest to właśnie ta, którą jemu ukradli, na dowód czego pokazywał kluczyk. Nieznajomi ku ogromnemu zdziwieniu karczmarza z całą gotowością skrzynkę zwrócili, tłumacząc się, że widocznie woźnica ich, wynosząc rzeczy, przez omyłkę zabrał skrzynkę, należącą do karczmarza. Karczmarz uradowany zabrał pieniądze, a nieznajomi pojechali dalej. Po powrocie do karczmy natychmiast wypłacił strażnikowi obiecane 25.000 rubli.

W parę dni strażnik przyjechał po karczmarza i kilkakrotnie dopytywał się, czy pieniądze te istotnie należały do niego. Karczmarz uporczywie obstawał przy swoim, przysięgając, że pieniądze te zbierał całe życie jego ojciec i on. Wówczas strażnik aresztował go pod zarzutem fałszowania pieniędzy, gdyż otrzymane od niego pieniądze były fałszywe. Można sobie wyobrazić przerażenie karczmarza.

Nie pomogły żadne tłumaczenia się, ani przysięgi; sąd wobec silnych poszlak uznał winę D. za dowiedzioną i skazał go

na 20 lat ciężkich robót w kopalniach na Sachalinie.

Za obrazę religii katolickiej skazał sąd w Nowym Sączu żydówkę z Krościenka na 6 tygodni aresztu. Polska służąca tej żydówki wygrała na panoramie obraz Matki Boskiej i pokazała swej pani, żydówce, która obraz ten jej zabrała i z nienawiści w kawałki podarła. Gdy służąca o to się upominała, usłyszała szkaradne bluźnierstwo na Matkę Boską. Rzeź cała stała się głośną i sąd karny pociągnął żydowicę do odpowiedzialności.

Trochę śmiechu.

Handel zamienny.

Jan Tykwa, gospodarz, przyniósł do miasta na sprzedaż koszyk, pełen jaj. Chodząc tak od domu do domu, wstąpił do nożownika, by sobie kupić nożyk. Wybrawszy jeden, który mu się podobał, pyta o cenę i dowiaduje się, iż żądają za niego 30 centów.

— 30 centów — powtarza Jan Tykwa — to mi się nie wydaje zbyt tanio.

— Dziwicie się, gospodarzu — rzecze kupiec, — A gdyby wam przyszło taki sam za tę cenę wyrobić?

— No to prawda. Wezmę go, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim? — pyta nożownik.

— Pod tym, że wam zapłacę jajami.

— Zgoda. Jaja się zawsze zdadzą w domu. — Chodźno, Katarzyno, — zawołał na żonę — i zabierz tych kilka jajek.

Wtedy Tykwa chowając nóż do kieszeni, wyklada jednocześnie 10 jaj na ladę i mówi: Jedno jajko po 3 ct., trzy razy dziesięć, trzydzieści. Masz pan swoje 30 ct.

— Ale chyba żartujecie, człowieku, zawołała kupcowa. — Trzy centy za jedno jajko?... Po dwa centy byłyby już przepłacone!

— Przepłacone, po 2 ct.? A gdyby pa-ni przyszło znieść takie jajko? Ja sam bym apłacił za nie 4 centy.

Ostrożnie, aby nie przestraszyć.

— Melduję pokornie wielmożnemu co ta graniasta krowa, którą wielmożny dziedzic kupił niedawno, już mleka nie daje.

--- Cóż to? nie karmicie jej?

— Karmić byśmy karmili, tylko ona jeść nie chce.

— Więc chora?

— Chora nie jest, tylko się nie rusza.

— Cóż jej tedy brakuje?

— A no mówiąc po prostu: zdechła w zeszłym tygodniu!

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości Świętych:

G r u d z i e ń.

- 28. Niedziela: Młodzianków
- 29. Poniedziałek: Tomasza
- 30. Wtorek: Dawida
- 31. Środa: Sylwestra.

S t y c z e ń

- 1. Czwartek: Nowy Rok
- 2. Piątek: Makarego
- 3. Sobota: Genowefy.

Zarząd dóbr Odnów poszukuje od Nowego roku — gajowego, polowego, ogrodnika, żonatych, Polaków obrz. rzym. kat. — tudzież od 1 Marca 24 Mazurów na 8 miesięcy. Zgłaszać się pod adresem Emil Obertyński w Odnowie p. Kulików.

8—8

Do rozparcelowania

500 morgów roli bardzo dobrej i 190 morgów lasu.

Ks. Janiec Kowalówka,
p. Monasterzyska. 2—4



Jedna z rycin, zdobiących tegoroczną premię dla prenumeratorów »Niedzieli«, t. j. książeczkę
„Wśród skwaru i lodów“.

Zaproszenie do przedpłaty.



Rończy się ostatni miesiąc bieżącego roku, czas więc ze strony Czytelników pomyśleć o odnowieniu przedpłaty, a ze strony redakcyi o nowym układzie dla 20 go już rocznika naszego pisma.

Nie myślimy zmieniać dotychczasowych stałych rubryk naszej gazetki, bo co do tego nie otrzymaliśmy żadnych życzeń od naszych Czytelników. W roku przyszłym wprowadzimy tę tylko zmianę, więcej zewnętrzną, że na początku każdego numeru będziemy pomieszczali **jego treść**, t. j. napisy umieszczonych w nim artykułów.

Aby treść naszej gazetki uczynić obfitszą i jeszcze więcej pouczającą, rozpoczniemy z Nowym Rokiem oprócz dotychczasowych działów pomieszczać

„Popularną historję literatury Polskiej“ i „Dziwa przyrody“

t. j. krótkie opisy i opowiadania z nauk przyrodniczych.

W odcinku rozpocznie się z „Nowym Rokiem“ druga powieść z dziejów Polski: „Stara Baśń“ J. I. Kraszewskiego.

Jak dotąd, tak i nadal zdobić będą każdy numer naszej gazetki rozmaite ryciny.

O wielkiej taniości naszego pisma nie potrzebujemy nawet wspominać, bo dowodzi tego najlepiej

PRZEDPŁATA,

która wynosi rocznie z przesyłką pocztową tylko **4 korony**, półrocznie **2 korony**, ćwierćrocznie **1 koronę**. Za granicami naszej monarchii wynosi prenumerata drożej z powodu wyższej opłaty pocztowej, mianowicie: rocznie 7 K, a półrocznie 3 K. 50 h.

Prenumeratorowie, którzy do końca stycznia 1903 uiszcza całą lub półroczną prenumeratę, otrzymają, jak corocznie, premję z książeczki wydawnictwa „Macierzy Polskiej“ » *Wśród skwaru i lodów* «.

Liczba naszych prenumeratorów wzrasta statecznie, a i w przyszłym roku spodziewamy się, że przy Bożej pomocy żaden z dotychczasowych nie ubędzie, a dużo nowych się zgłosi.

Adres: Lwów, Biuro „Macierzy Polskiej“,
Gmach Sejmovy.

KALENDARZ „MACIERZY POLSKIEJ“

już wyszedł z druku i zawiera nader obfitą i różnorodną treść i kilkadziesiąt obrazków.

Z ważniejszych artykułów wymieniamy:

Otwórzcie wrota! — wiersz Jadwigi z Łobzowa, *Hej, siewacze, na wasz trud, czeka ziemia, czeka lud!* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Jakie ludy zamieszkują ziemię?* — obszerny artykuł Dr. K. Nitmana. *Maciej Mazur* — szkice z Syberji przez Adama Szymańskiego. *Dziadus* — wiersz Mieczysława Romanowskiego. *Niemczaki* — obrazek przez Maryę Konopnicką. *Błogostawieństwo dziadusia* — wiersz Maryi Konopnickiej. *O wypadkach z dziećmi i ważniejszych chorobach dzieci. Komu pług i kosa?* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Trzoda chlewna w gospodarstwie* — przez Michała Radomeczyka. *Jak przysporzyć sobie paszy w gospodarstwie* — napisał A. Śniegocki. *Praktyczne wskazówki dla naszych gospodyń. Nowoczesna gospodarka* — napisał inżynier Edmund Libański. *Niedziela* — obrazek humorystyczny przez Klemensa Junoszę. *W czterdziestą rocznicę Powstania narodowego w r. 1863/4* — skreślił K. Wojnar. *O Adamie Szymańskim* — opowiedział K. Wojnar. *Część informacyjna. Jarmarki. Inseraty.*

Już wykaz tych artykułów wskazuje, że kalendarz nasz zasługuje na to, aby się rozszedł w tysiącach egzemplarzy, niech więc Szan. Czytelnicy „Niedzieli“ nie kupują różnej lichoty obcej, często za drogie pieniądze, ale zamówią sobie jak najrychlej

Kalendarz »Macierzy Polskiej«

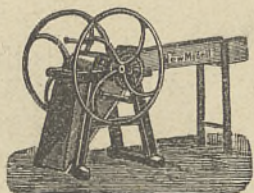
w cenie po 60 halerzy, a dla prenumeratorów „Niedzieli“ po niższej cenie 50 halerzy z przesyłką pocztową.

Adresować należy: Administracya „Macierzy Polskiej“ we Lwowie

Gmach Sejmowy.

Najwyższe odznaczenia w dobrach Jego C. i K. Mości Cesarza Franciszka Józefa I., od Król. Węgiers. domen., od Wys. c. k. Ministerjum rol. i c. k. Towarzystwa gosp. we Wiedniu i Akademii wynalazków w Paryżu.

ORYGINALNE MASZyny ROLNICZE F. Wichterlego w Prościejowie



jakoto: znane sieczkarnie New Model, Polonia, TH i THA o 3 i 4 nożach siewniki rządowe »Montania«, młocarnie z kutemi tarczami, kryte kieraty itp. Młynki do czyszczenia zboża począwszy od 78 kor., tierry, prasy do oleju, kasy ogniotrwałe, wagi, sikawki ogniowe, narzędzia kowalskie, miechy, bormaszyny, oraz maszyny do szycia z pierwszorzędných fabryk

polecają najtaniej

J. NEUBERGER i Ska, Lwów.

Składy w domu własnym przy ul. Gródeckiej l. 53, dokąd wszelkie zlecenia wysłać upraszamy.

Nakładem »Macierzy Polskiej«.

Odpowiedzialny Redaktor: Dr. Karol Falkiewioz.

Z drukarni F. Winiarza we Lwowie.